

„Tydzień”

I

Mamy rok 2166. Sto lat po zakończeniu III wojny światowej. Wielokrotne wystrzały bomb atomowych sprawiły, że cała ziemia zmieniła się na zawsze. Ludzkość chcąc jak najszybciej powrócić do stanu sprzed wojny, przyspieszyła rozwój dzieci. Już w wieku dwunastu lat szły one na studia. Niestety, wszystkie ich wysiłki poszły na marne. Dwadzieścia lat temu, gdy ludzie już myśleli, że wyszli na prostą, promieniowanie nasiliło się. Roślinność wymarła, woda prawie wyparowała, a zwierzęta zmutowały się w potwory, które nazywamy Darvarami. Ziemia wygląda teraz jak wielka pustynia z plamkami zieleni. Dzieci urodzone po 2146 roku przez toksyczne opary zdobyły wyjątkowe umiejętności. Niektóre bardziej, inne mniej widoczne, jak wyostrzony słuch przy dużych uszach. Ludzie uciekali ze swych krajów, ale na próżno. Cała ocalała ludzkość zebrała się w centrum Bravewood, państwa powstałego na ruinach Nowego Jorku. Założone zostało przez brytyjsko – niemieckiego naukowca - Gordona Berga. Wiadomo tylko, że sam ogłosił się władcą. Obywatele nie protestowali. Po jego śmierci władzę objął jego syn, Jax. Z obawy przed innymi wprowadził test, który zdecydował o tym czy zostanie się w centrum państwa. W Bravewood mieszkają osoby najlepiej wykształcone i lojalne. Nazywają siebie Avenirami. Tworzą oni broń palną, skomplikowane urządzenia i starają się rozszerzyć granice państwa. Pozostali zostali przydzieleni do oddziałów odpowiadających ich umiejętnościom. Herbariści są to ludzie kochający naturę i obdarzeni wiedzą o ziołach. Wytwarzają lekarstwa i preparaty odmładzające. Sartonie posiadają największy zapas bawełny i różnych materiałów. Szyją ubrania, kapelusze i fartuchy głównie dla osób z Bravewood. Najgorsi z najgorszych trafiają do Carkanu. Najprościej mówiąc - więzienie. Carkan to ciemne, mokre miejsce. Ludzie dostają tam raz na tydzień małe ogryzki z jedzenia, które zjedzą strażnicy. Cele ciasne i małe, nawet śmierć jest od tego lepsza. Trafiają tam osoby, które przeciwstawiły się poglądom Jaxa lub też ludzie ze średnią z testu niższą od normy. Montium jest oddziałem z największą ilością kopalń węgla, srebra i złota. Oprócz ciężkiego życia górnika niewielka część osób zajmuje się wyrobem biżuterii i broni białej. Ocalała roślinność i zwierzęta trafiają do oddziału Florana. Hodowla krów i uprawa owoców jest bardzo trudna. Trzeba uważać, aby zwierzęta jadły dokładnie oczyszczone jedzenie, a rośliny były zamknięte w szczelnych słojach. Ostatni, najbardziej oddalony od centrum oddział to Kreativ, dla ludzi z różnymi powołaniami malarskimi, muzycznymi, pisemnymi i rzeźbiarskimi. I tu stoję ja, pośród ruin budynków szukając ciekawych przedmiotów. Jedyne, co znalazłam, to pęknięty obraz, a na nim wysoka, szczupła dziewczyna z długimi, falowanymi, brąz włosami z rudymi końcówkami. Złote oczy przeszywają mnie na wylot. Kiedy patrzyłam na nią, wzeszło piękne, pomarańczowe słońce. Nagle obraz zmienił się w lustro, a zimny wiatr wywiał moją

potarganą pelerynę z kapturem. Skąpy, typowo kowbojski strój ujrzał światło dzienne. Czarna bluzka z czerwoną kamizelką, krótkimi szortami i balerinkami domowej roboty. To cała ja - Allyson Posey, dwudziestolatka, która rzuciłaby to wszystko i uciekła jak najdalej. Lubię chodzić nocą i zbierać różne rzeczy, a dzięki mojej zdolności widzenia w ciemności jest to szybkie i przyjemne. Niespodziewanie zabrzmiał głośny gong. Związałam włosy w kucyk i pobiegłam w stronę głównego budynku. Gmach to tak naprawdę duża rzeźba sarny, wkoło której organizowane są zbiorowiska. Weszłam do oddziału przez dziurę w murze i szybko zakryłam ją niewielką skałą. Wyjście na teren poza oddziałem jest nielegalne i skutkuje wysłaniem do Carkanu, dlatego właśnie wychodzę tylko w nocy. Gdy dobiegłam do sarny, on już tam stał i grał na gitarze. Simon Kucher, najprzystojniejszy facet w całym oddziale. Umięśniony i wysoki, o krótkich, gęstych, czarnych włosach. Duże, zielone oczy idealnie współgrają z piegami na jego twarzy. Mówi wszystkim, że pochodzi z Francji, lecz jak dla mnie jego akcent jest udawany. Lubi opowiadać, jak bardzo jego kraj jest zniszczony. Z jego rozmów wynika, iż Francja wygląda tak samo jak nasz oddział. Wszędzie piasek, gdzieniegdzie trawa, a drzewa suche i połamane. Domy zniszczone, oraz tak jak wszędzie - minimalne ilości wody. Simon ciągle chodzi w granatowym garniturze, który przerobił na stylowy podkoszulek i spodenki. Z twarzy wygląda na trzydzieści pięć lat, ale naprawdę ma dwadzieścia osiem. Mimo wszystko marzę o tym, byśmy razem uciekli, do miejsca pełnego zieleni i czystej wody, które będzie przeciwieństwem całego oddziału.

- Cześć Allyson.

Moje błędzenia w myślach przerwał Troy Volpino. Miły, uroczy Włoch o ciemnych oczach i rudych włosach. Jest ode mnie o rok młodszy, ale i tak to mój najlepszy przyjaciel odkąd pamiętam. Troy niewiele mówi, lecz przy mnie otwiera się na świat. Żarty to jego mocna strona, ale za wiele ich nie opowiada. Ubiera się w różową, hawajską koszulę, szare spodenki i niebieskie japonki. Śmieszne, ale do niego pasuje.

- Cześć – odpowiedziałam mu po chwili milczenia.

- Dzisiaj mają przysłać jakąś specjalną paczkę – powiedział podniecony.

Bravewood co tydzień wysyła nam drewniane skrzynie z jedzeniem, ubraniami lub ich zamówieniami. Gdy paczka dotyka ziemi, mija pół minuty i już jest pusta. Znika wszystko, oprócz jedzenia, które zanosi się do magazynu.

- Nawet gdybym chciała, nie zdążę wziąć czegokolwiek ze skrzyni – powiedziałam z rezygnacją.

- Chyba żartujesz! – zaśmiał się Troy – Jesteś najszybszą dziewczyną jaką znam. Z gmachu do domu dobiegasz w półtoręj minuty. - To prawda, a mój dom jest w miarę daleko od sarny.

- Poza tym tak cudowna dziewczyna jak ty powinna mieć całą skrzynię tylko dla siebie – powiedział miło.

Po tych słowach zrobiłam się lekko czerwona. Troy zbliżył się do mnie, spojrział mi głęboko w oczy. Nagle zza skały wyskoczyła Amber.

- No siema ! - głośno krzyknęła. – Chodźcie bo się spóźnimy.

Amber Mudi, najlepsza przyjaciółka, jaką świat widział. Pochodzi z Węgier, ma dwadzieścia pięć lat i korzysta z życia, jakby miało nie być jutra, co też może być prawdą. Amber jest niska, ale nadrabia to wspinaczką. Blond włosy spięte w koka i fioletowe oczy jak śliwki wywołują na mojej twarzy uśmiech. Spojrzałam na Troya, klepnęłam go w ramię i pobiegłam za Amber, ciągle patrząc się na Simona. Stałam i czekałam, aż nastąpi przemówienie. Wyszła siwowłosa, chuda w beżowej sukni... moja matka. Charlotte Posey. Tak jak każdego dnia, przydzielała każdemu zadania. Amber dostała obchód dookoła muru w poszukiwaniu ubytków, na szczęście ona wie o moje dziurze, której nie może zdradzić nikomu. Inni dostali przydział przy szykowaniu obiadu, pielęgnowaniu grządek lub patrolowaniu okolicy wraz z strażnikami. Mi oraz Simonowi przypadło zanieśenie obiadu strażnikom stojącym na murze. Cieszyłam się w duchu, że w końcu mogę spędzić z nim czas sam na sam choć przez chwilę. Pobiegłam do magazynu i wzięłam szynkę, ser i garnek wczorajszej zupy. Gdy wychodziłam, przed wejściem stał Simon i uśmiechnął się do mnie.

- Cześć – powiedział radośnie.

- C-Cześć Simon – odezwałam się podenerwowanym głosem.

- Słuchaj. Czy wzięłabyś dziś i moją stronę muru ? Nie czuje się dziś zbyt dobrze - faktycznie wyglądał dość blado.

- Okej nie ma problemu.

- To super. Na razie – odszedł w stronę swojego domu.

Tak naprawdę jest problem. Zanim obejdę cały mur dookoła miną wieki. Ponad trzydziesto metrowy mur, widać z każdego miejsca w oddziale. Potężna budowla ma chronić nas przed atakami Darvarów. Wchodzę po schodach i słyszę : „Allyson, Allyson”. Spoglądam za siebie, a tam Troy biegnie do mnie z wielkim kawałkiem chleba.

- Zapomniałaś go.

- Dzięki – odpowiedziałam.

- Ja mam dzisiaj wolne, więc pomogę Ci roznosić – zaproponował.

- Dziwne. To nie w stylu mojej matki dawać komuś wolne – powiedziałam zdziwiona. – No to chodź, nie traćmy czasu – machnęłam ręką i weszłam na szczyt.

Nie mogłam się doczekać, aż zobaczę, jak wygląda teren za murem z takiej wysokości. Jestem na szczycie, jest tak, jak się spodziewałam. Długa, nieskończona pustynia bez żadnego znaku życia. Lecz ja wiem, że gdzieś tam jest „Nowy Świat”. Po długim namyśle razem z Troyem zaczęliśmy rozdawać obiady.

- Allyson jesteś gotowa na test? – to pytanie mnie zaskoczyło.

- Zapomniałam. Jutro kończę dwadzieścia lat w setną rocznicę zakończenia wojny – powiedziałam ze smutkiem w głosie.

- Co się stało? To twoja szansa na normalne życie – pocieszył mnie Troy.

- Ja wolę zostać tu z wami! – krzyknęłam. – Nie mogę was zostawić. Bez was nie dam sobie rady – zaczęłam płakać.

- Allyson, Allyson posłuchaj mnie. Nieważne, jaką decyzję podejmiesz, my zawsze będziemy z tobą, ja będę – powiedział najmiej jak to możliwe.

Troy mnie przytulił, a ja wtuliłam się w niego ze łzami w oczach i rumieńcami na twarzy. Ta scena byłaby piękna, gdyby nie jedna rzecz.

- BOOM! – wyskoczyła z krzykiem Amber.

- Skąd ty się tu wzięłaś !? – zapytał głośno, lecz spokojnie Troy.

- Wspięłam się, jak zawsze – spojrzała na nas z zaciekawionym wzrokiem. – Co się tu dzieje?

Zanim zdążyliśmy odpowiedzieć, głośny gwizd ogłuszył nas na chwilę. To śmigłowiec zrzucił skrzynię. Nie zdążyłam zareagować, a Troy już biegł do skrzyni krzycząc: „Będę pierwszy. Zobaczysz Allyson”.

- Chodźmy zobaczyć, co twój Romeo dla ciebie zdobył – zaproponowała Amber.

- Dobra, - odpowiedziałam – ale on nie jest żadnym Romeo.

Pobiegłam po schodach w dół i skierowałam się w stronę pomnika sarny. To wielkie zbiorowisko oznaczało coś cennego. W tłumie zauważyłam Troya machającego ręką. Gdy podeszłam do skrzyni zauważyłam, że jest zaadresowana do mnie.

- Dlaczego do mnie? – pomyślałam.

Liczyłam na jedzenie lub nowe ubrania, ale to, co było w środku, przeraziło wszystkich. Skrzynia mieściła trzy przedmioty. Pierwszym było małe, fioletowe pudełko, które postanowiłam otworzyć później. Następną była niezwykła tarcza. Wykonana została ona, jak to stwierdziła Amber, ze stali i była niebieska. Na środku namalowana została głowa jakiegoś zwierzęcia, ale nie wiedziałam jakiego. Obwód tarczy był ze zeszlifowanego, cienkiego, ostrego diamentu. Odpowiednio użyty mógłby służyć do obrony, jak i do ataku. Ostatnim „prezenterem” było wielkie, śnieżnobiałe zwierzę. Zastanawiałam się, dlaczego nie trafił do oddziału Florana. Nie myśląc długo, kazałam paru mężczyznom wziąć nosze i zanieść stworzenie do najmądrzejszej osoby, czyli mojej babci Teodory. Do złudzenia przypomina moją matkę, oprócz faktu, że ma ona sto lat. Gdy ludzie do niej szli, ja pobiegłam do domu odstawić tarczę i paczuszkę. Kiedy weszłam do domu mojej babci, zwierzę już się obudziło. Od razu jak mnie zobaczyło, rzuciło się mi na szyję. Osoby stojące koło mnie chciały pomóc, ale powstrzymałam ich. Futro zwierzęcia było miękkie i ciepłe, pachniało jak sosna, którą tylko raz w życiu czułam. Jego oczy były duże, koloru intensywnej, morskiej zieleni.

- Widzę, że Cię polubił – powiedziała moja babcia. – To, co widzisz przed sobą moja kochana, to wilk polarny. Niezwykle piękny, ale w razie zagrożenia potrafi być agresywny. Śmiało, Allyson, nadaj mu imię i wróć do domu odpocząć. Słońce jest w zenicie, lecz ten dzień był dla Ciebie zbyt zaskakujący – z troską powiedziała do mnie babcia.

- Lunaris. Od dziś tak się nazywasz – jak na zgodę wilk polizał mnie po twarzy.

Idąc w kierunku domu przez bramę główną wjechała mała, pancerna ciężarówka. Podjechali pod rzeźbę sarny, a Charlotte podeszła się przywitać. Wsiadło z nich dwóch uzbrojonych mężczyzn i jeden bardzo mi bliski chłopak. Jared Frise jest najbardziej znanym strażnikiem w całym oddziale. Zawsze przyjeżdża, aby poddać osoby testowi. W porównaniu do innych jest niezwykle miły i przyjacielski. Ma lekko ciemny odcień skóry i średniej długości brąz włosy. Jego oczy są krwisto czerwone, lecz bije z nich przyjemne ciepło. Rozmawiali z moją mamą. Domyśliłam się, że idą w kierunku domu. Pewnie spędzą tutaj noc, a jutro wieczorem poddadzą mnie testowi. Weszłam do domu. Spojrzałam na prezenty i postanowiłam otworzyć małą paczuszkę. W środku znalazłam łańcuszek z karteczką. Napis był dziwny, ale czytelny. „Pierwsza krew, zdrowa krew. Uciekaj!”. Te słowa nie miały żadnego sensu. Krew? Uciekaj!? To wszystko było dziwne tak samo jak naszyjnik. Inni powiedzieliby, że jest to

monoki. Kształtem przypomina srebrne serce, dookoła wysadzone malutkimi, kolorowymi klejnocikami. W środku przezroczyste, lecz widać było lekką, bladoniebieską poświatę, przez którą spokojnie można by włożyć palec. Na dole, gdzie powinno się złączyć serce, znajdowała się mała dziurka, w której lewitował piękny klejnot. W jednej chwili był zielony, a w drugiej niebieski i tak ciągle zmieniał kolory. Lunaris zaczął szczekać, jakby chciał, abym go włożyła. Nie każąc mu czekać zawiesiłam biżuterię na szyi i położyłam się spać. Miałam dziwny sen, w którym dominowała ciemność i to było przerażające. Nagle nastąpiła światłość, a w niej pojawiła się kobieta. Ubrana była... sama nie wiem w co. Wyglądało to na białą szatę, lecz w takim otoczeniu głównie widziałam jej twarz. Cały sen pulsował, jakby miał się zawalić. Kobieta przemówiła tak niewyraźnie, że aż słowa brzmiały jak jakiś obcy język. Wychwyciłam tylko pojedyncze słowa: „Otwórz... noc.. umysł... Uciekaj!!!”. Po ostatnich słowach sen się rozpadł, a ja obudziłam się z wrzaskiem i niemożnością oddychania. To Lunaris leżał na mnie z pytającymi oczami. Chciałam go zrzucić, ale on jakby był przytwierdzony do mnie. Pogłaskałam go za uchem i poszłam dalej spać. Sen był taki sam jak na początku. Ciemność.

II

Kiedy się obudziłam Lunaris siedział obok pełen energii. Wyszłam na zewnątrz i zauważyłam, że słońce jest w zenicie. Na moje szczęście dzisiaj miałam iść na trening z bronią. Wzięłam nową tarczę i pobiegłam na małe boisko, gdzie odbywały się potyczki. Trwał on piętnaście minut. Zapewne, dlatego że moja tarcza zniszczyła większość drewnianych mieczy i tarcz. Idąc, Lunaris ciągle patrzył się na szczyt muru i lekko warczał. Skoro wilk chce tam iść, to czemu by tam nie pójść? Po drodze paru ludzi wypytywało mnie o wczorajszy dzień, ale moja odpowiedź zawsze brzmiała – Nie wiem. Amber i Troy mieli jakieś zadania, więc nie mogli mi towarzyszyć. Na murze było tak jak zawsze. Cicho, spokojnie i ze wspaniałym widokiem. Ni stąd ni zowąd Lunaris zaczął groźnie szczekać, a naszyjnik mocniej świecić. Poczułam przyływ energii. Nie wiem skąd, ale naszła mnie chęć założenia serca na oko, i tak zrobiłam. Uczucie było dziwne. Przyjemne, lecz wyczerpujące. W tej chwili zrozumiałam o co chodzi. Naszyjnik wyostrzył mi wzrok. Dużo to nie zmieniło, gdyż piasek wygląda tak samo z każdej odległości. Nagle serce mi zamarło. Zobaczyłam czarną plamę na horyzoncie. Skupiłam się, żeby ujrzeć szczegóły, a tam najstraszniejszy widok na całej ziemi. W obłokach kurzu ogromne stado Darvarów biegnie w naszą stronę. Na oko przybędą tu dopiero jutro. Nie mogę czekać, muszę ostrzec wszystkich. Wiedziałam, że nikt nie uwierzy w moją historię, dlatego pobiegłam do jedynej osoby, która może mi pomóc. Jared stał sam obok mojego domu – idealna okazja.

- Spóźniłaś się – powiedział Jared z groźną miną. – Co masz na swoje usprawiedliwienie?

- Przepraszam Cię, ale w stronę oddziału zbliża się ogromne stado Darvarów – powiedziałam drżącym głosem. – Mur nie wytrzyma takiego nacisku. Proszę uwierz mi.

- Allyson wierzę Ci, ale nie mogę zaniedbywać obowiązków. Wejdz do domu i rozwiąż test, a ja poinformuję ludzi – odszedł szybkim krokiem.

Zdziwiłam się, z jakim spokojem i opanowaniem Jared to przyjął. Po chwili dwóch strażników wprowadziło mnie do środka i zaczęłam rozwiązywać test. O dziwo był strasznie prosty. Kilka pytań o środowisku, mechanice i matematyce. Nie mogłam się skupić. Ciągłe myślałam o potworach, które jutro zaatakują oddział. Kiedy skończyłam, na dworze był już wieczór. W oddali zauważyłam Troya wymachującego rękami. Podeszłam i zobaczyłam, że razem z nim stoją Amber, Jared i Simon. Ciekawiło mnie, co oni wszyscy tu robią.

- To osoby, które mi uwierzyły – powiedział Jared. – Jedyne wyjście z tej sytuacji, to ucieczka. Nie możemy pojechać ciężarówką, gdyż reszta strażników się nie zgodzi i od razu nas aresztują.

- Uciekniemy dziś pod osłoną nocy. Poprowadzę nas – zaproponowałam. – Wiem, że musimy się przygotować, więc przydzielmy sobie zadania.

- Broń możemy wykraść z pojazdu, jest jej idealna ilość dla naszej piątki, ale musimy się śpieszyć, gdyż z Kreativ do Bravewood jest tydzień piechotą – oświadczył Jared.- Dodatkowo Jax mówił mi wczoraj, że za siedem dni nikogo nie będzie w państwie. Podsumowując mamy pięć dni licząc od jutra, aby dotrzeć do centrum.

Po rozmowie rozeszliśmy się, aby wyrobić się na czas. Amber poszła do zbrojowni po różnego rodzaju liny i koce. Troy stał przy bramie głównej pilnując, aby strażnicy nas nie zauważyli. Simon rozmawiał z przybyszami, w czasie gdy Jared wykradał broń. Natomiast ja wraz z Lunarisem Poszliśmy po jedzenie i wodę. W magazynie wzięłam niewielką ilość chleba i owoców, oraz dwie butelki wody. Kiedy wychodziłam w drzwiach stanęła moja babcia. Myślałam, że zacznie mnie oskarżać o kradzież, ale ona tylko mnie przytuliła i wręczyła nową, szarą pelerynę z kapturem.

- Dziękuję – przytuliłam ją i pobiegłam do bramy ze łzami w oczach.

Nastąpiła noc. Przy bramie stali wszyscy i czekali na mnie. Troy chciał zapytać co się stało, ale ja mu powiedziałam - Nie teraz. Jared rozdał broń. Amber dostała ognisty sierp, Troy elektryczny miecz, Simon zwykłą buławę, ja mimo swojej tarczy dodatkowo otrzymałam małą sztylet, który schowałam w kieszeni płaszcza, a Jared pistolet i włócznie.

- Dobra idziemy, przed nami długa droga. Musimy iść całą noc. Poprowadzę was – wysłam za bramę.

Poszliśmy w nieznane i ciemność jak w moim śnie.

III

Po kilku godzinach wędrówki nastał ranek. Wszyscy byli zmęczeni i głodni, ale nie mogliśmy się jeszcze zatrzymać. Mamy pięć dni na dotarcie do Bravewood i nie możemy pozwolić sobie na bezużyteczne przerwy.

- Allyson odpocznijmy – przystanął Simon.

- Nie mamy czasu – przyspieszyłam kroku.

- Nawet ty nie możesz iść wiecznie – oznajmił Troy.

Zostawiłam jego wypowiedź bez komentarza. Następane dwie godziny szliśmy w milczeniu. Byłam wyczerpana jak nigdy, ale musiałam być silna, szłam dalej co jakiś czas lekko się potykając. W porównaniu do nas Lunaris był cicho i w pełni energii. Wilk pobiegł do przodu i zaczął kopać. Po chwili, gdy do niego, doszliśmy zobaczyliśmy dziurę w ziemi. Po oczach Lunarisa ewidentnie było widać, że chce, abyśmy do niej weszli. Nikt nie był do tego pomysłu przekonany. Wszłam pierwsza, reszta za mną. W jaskini znajdował się fosforyzujący mech, który rozjaśniał jej wnętrze. Chciałam iść dalej, ale mój umysł mi na to nie pozwalał. Postanowiliśmy zrobić przerwę.

- Wezmę wartę – zaproponował Jared, a my nie zgłaszaliśmy sprzeciwu.

Zjedliśmy niewielką ilość owoców i poszliśmy spać. Mój sen znów był niewyraźny. Ta sama kobieta wypowiadające niezrozumiałe dla mnie słowa. Obudziłam się, a Lunaris znów leżał na mnie. Tym razem Jared spał, a Amber stała na warcie. Pomyślałam wtedy, że jeśli naszyjnik wyostrzył mi wzrok, to może zrobi to samo ze snem. Zawiesiłam serce na czole i poszłam dalej spać. Udało się. Kobieta podeszła do mnie i zaczęła mówić.

- Allyson, musicie uciekać – jej głos był przyjemny i przekonujący. –Darvary przyspieszyły i za niecałą godzinę przybędą. Lunaris przeprowadzi was przez tunel. Idź i pamiętaj, uciekaj!!! – po tych słowach kobieta zaczęła rozptywać się w blasku.

- Czekaj! Kim jesteś? – zapytałam, ale było już za późno.

Kobieta zniknęła, a ja obudziłam się z krzykiem. Wilk zerwał się i podszedł do dalszej części tunelu.

- Allyson co się stało? – zapytał zszokowany Troy.

- Musimy uciekać – wstałam i podeszłam do Lunarisa. – Darvary się zbliżają. Nie mamy czasu. Chodźcie, Lunaris nas zaprowadzi.

Wszyscy bez sprzeciwu wstali i razem biegnęliśmy za wilkiem. Nie wiem, ile czasu minęło, ale gdy wyszliśmy, był już późny wieczór. Zrobiło mi się słabo. Simon to zauważył i postanowił wziąć mnie na swoje ramiona. Czułam się tak przyjemnie i bezpiecznie, że zasnęłabym, gdyby nie to, iż musiałam prowadzić innych przez noc.

IV

Rankiem zesłam z Simona i podparłam się Troya. Po drodze rozmawialiśmy o moim śnie. Opowiedziałam mu wszystko ze szczegółami. Amber szła niedaleko, a ja już dobrze wiedziałam, co ona sobie myśli. Troy potrafi słuchać. Czekał, aż skończę mówić, nie wchodził mi w słowo. Próbował zgadywać, kim mogła by być kobieta ze snu, lecz jedyne, co mu się udało, to wywołać uśmiech na mojej twarzy. Po chwili zaczęłam iść sama. Jared podszedł do nas, Troy zauważył go i wiedział, że ma on coś mi do powiedzenia.

- Hej Allyson dobrze się czujesz? Ostatnio szybko się męczysz – zauważył.

- Och, nie dramatyzuj braciszku.

- Ooo, zaskoczyłaś mnie. Myślałem, że nigdy mnie tak już nie nazwiesz – powiedział z uśmiechem Jared. – Wiem, że jesteśmy przyrodnim rodzeństwem, ale takiego czegoś się nie spodziewałem po tym, jak odszedłem.

- Tak, pamiętam ten dzień – wypowiedziałam te słowa z lekkim smutkiem.- W dniu twojego testu postanowiłeś zostać jednym ze strażników, a ja obiecałam sobie, że nigdy więcej nie nazwę Cię moim bratem.

Jared chciał coś powiedzieć, ale niespodziewanie zastała nas niespodzianka. Dziura w ziemi wielka i głęboka jak kanion. W pobliżu nie było żadnego mostu, ani niczego innego, czego można by użyć jako mostu. Amber entuzjastycznym krokiem podeszła do przepaści, określiła głębokość na dwadzieścia metrów i wyciągnęła linę. Od razu wiedziałam o co jej chodzi. Zejście poszło szybko. W półgodziny znaleźliśmy się na dnie. Pięćdziesiąt metrów na lewo znajdowała się jaskinia, lecz nie mogliśmy teraz odpoczywać. Już mieliśmy iść, kiedy to z dziury rozległ się wielki ryk. Trzy wielkie Darvary wyszły z jaskini i pośpiesznym krokiem szły w naszą stronę. Wszyscy byli sparaliżowani, oprócz mnie. Ja już je widziałam. Ocuciłam wszystkich i razem podbiegliśmy do ściany. Wzięłam linę z hakiem i przywiązałam ją do

Lunarisa. Amber jak strzała wspięła się na szczyt i zaczęła wciągać wilka. W połowie drogi Darvary podeszły pod ścianę.

- Na szczęście nie potrafią się wspinać – z ulgą zauważył Troy.

Wszyscy ucieszyli się na tę wiadomość. Niestety, jak na zawołanie jednemu potworowi wyrosły dwie pary skrzydeł, owadzie i ptasie. Dwa pozostałe Darvary wysunęły pazury i zaczęły z trudem się wspinać.

- Lepiej nic już nie mów Troy – powiedziałam i przyspieszyłam.

Wszyscy znaleźli się na szczycie. Razem wciągaliśmy szybko Lunarisa. Nagle zamarłam. Ziemia, na której stała Amber, zawałiła się pociągając moją przyjaciółkę ze sobą. Ulżyło mi, kiedy zobaczyłam, że nic jej nie jest. Miała chyba złamaną nogę. Bez namysłu przywiązałam się i skoczyłam jej pomóc. Darvary zdążyły już zejść. Dałam Amber linę i stanęłam do nierównej walki. Pchałam, cięłam i broniłam najlepiej jak potrafiłam. Jared strzelał z góry, co bardzo mi pomagało. Trzeciego potwora nie było nigdzie widać. Amber machnęła sierpem i odcięła głowę Darvara od razu go podpalając. Drugi również padł po strzale w pierś. Ciemna, gęsta krew płynęła wolno z ciała martwego potwora. Poniosłam koleżankę i zaczęłyśmy się wspinać. Na szczycie czekała jeszcze jedna niespodzianka. Ledwo stanęłam na nogi lina pękła. To musiał być koniec. Amber jednak się nie poddała. Złapała krawędź. Nigdy nie widziałam jej tak wyczerpanej i przerażonej. Ledwo stała. Już chciałam iść i jej pomóc. Nagle czas się zatrzymał. Wielki kolec przebił brzuch Amber na wylot. To tamten skrzydlaty Darvar, znów się pojawił. Zrzucił martwą dziewczynę ze skały. Miałam łzy w oczach. Nie czułam nic. Moje uczucia mieszały się. Zacisnęłam pięści, owinęłam naszyjnik wokół ręki i cisnęłam tarczą w potwora. Zabójczy cios. Tarcz przecięła Darvara na pół i tak jak Amber spadł na samo dno. Troy już biegł mnie pocieszyć, ale ja go odepchnęłam.

- Zostaw mnie! – krzyknęłam. – Chcę być sama! – Podeszłam do krawędzi i zaczęłam płakać.

- Będziemy w tych ruinach domu obok – poinformował mnie Troy i odszedł z innymi.

Lunaris usiadł koło mnie i cicho zaskomlał. Chciałam umrzeć. Dlaczego, dlaczego ona, a nie ja?! Naszyjnik zaświecił mocniej, a Lunaris szturchnął mnie nosem. Założyłam serce na oko i rozejrzałam się. Wilk podszedł do liny. Spojrzałam na nią. Nie wiedziałam jak zareagować. Lina nie pękła. Ktoś ją przeciął.

Nie spałam całą noc. Wolnym tempem ruszyliśmy przed siebie. Po kilku godzinach Simon musiał znowu wziąć mnie na swoje ramiona. Lunaris był temu przeciwny, zaczął warczeć groźnie. Uspokoiliam go drapaniem za uchem. Nagle zasnęłam w muskularnych ramionach Simona. Kobieta znów się pojawiła. Chciała mi przekazać jakąś wiadomość, lecz nie założyłam naszyjnika. Sen był niestabilny, a słowa niezrozumiałe. Zapamiętałam tylko niektóre z nich. „ Zdrajca... Brak... Blisko... Czas... Uciekaj!!!”. Przebudziłam się tak gwałtownie, że gdyby nie mocny ścisk Simona spadłabym na ziemię. Postanowiłam, iż na razie nikomu nie powiem o moim śnie.

- Obudziłaś się księżniczko – zobaczyłam uśmiechniętego Simona. – Musimy zrobić gdzieś postój.

Zauważyłam, że idziemy wzdłuż innego, znacznie mniejszego, kanionu. Minęło około dwóch minut i doszliśmy do jaskini.

- Ok, ja i Troy pójdziemy ją sprawdzić – zaproponował Jared.

-Czy Lunaris mógłby pójść z nami? Przydałaby nam się jego pomoc – zapytał Troy.

Zgodziłam się, lecz wilk nie był tym pomysłem zachwycony. Po paru sprzeciwach Lunaris w końcu poszedł. Razem z Simonem podeszliśmy do drzewa nieopodal. Po kilku godzinach zaczęłam się martwić, czemu jeszcze nie wracają. Chciałam iść sprawdzić, o co chodzi, ale Simon zaczął opowiadać o swojej przeszłości. Historia nie była zbyt ciekawa.

- Wiesz co, Allyson, od zawsze mi się podobałaś – powiedział i podszedł do mnie. – Masz taki śliczny uśmiech, że nie wspomnę o oczach.

Zarumieniłam się. Nie sądziłam, iż Simon mnie kocha. Mimo wczorajszego dnia byłam szczęśliwa.

- N-Naprawdę? – zdziwiłam się. – No bo wiesz, ty mi też się podobasz.

Simon podszedł do mnie i zaczął gładzić moją twarz. Jego ręka była tak przyjemna. Nie chciałam, żeby przestawał. Przybliżył się bardziej, już miał mnie pocałować. Nie sądziłam, że coś takiego może mieć miejsce. Klik! Simon przykuł moje ręce do gałęzi drzewa.

- Co ty robisz?! – krzyknęłam zdziwiona. – Wypuść mnie!

- Haha! – złowieszco zaśmiał się Simon. – Och Allyson, jesteś taka głupiutka i naiwna. Jeżeli pamiętasz dokładnie noc, kiedy uciekliśmy, to oświeci cię fakt, iż rozmawiałem ze strażnikami. Powiedziałem im o waszym podstępym planie.

- Ty parszywy zdrajco! Jak mogłeś?! – krzyczałam tak głośno, aby Troy mógł mnie usłyszeć.

- Nie wysilaj się. I tak Cię nie usłyszą – złośliwie odpowiedział Simon. – Pewnie już dawno coś ich zjadło.

- Kłamiesz!

- Wracając do tematu. Tamtej nocy strażnicy wyjawili mi sekret. Jax przygotował dwa śmigłowce, z czego jeden ma być zarezerwowany dla strażników – kontynuował Simon. – Dostałem propozycję. W zamian za bezpieczeństwo i miejsce w śmigłowcu miałem was zabić.

Nie wierzyłam własnym uszom. Simon zdradził nas dla jakiegoś głupiego miejsca. Na moje szczęście stracił poczucie czasu. Jeszcze chwila i przyjdzie reszta.

- Dobra, koniec tych pogaduszek – powiedział spokojnie Simon i wyciągnął buławę. – Może jeszcze ostatni pocałunek, księżniczko.

Simon podszedł do mnie i powoli się nachylił. Nie zamierzałam mu dać łatwego zwycięstwa. Musiałam grać na czas. Kopnęłam go z całej siły w krocze. Skulił się z bólu. Odepchnęłam go nogą, aż się przewrócił. Wstał wkurzony i podniósł swoją buławę. Ustawiłam się tak, aby kajdanki były za moją głową. Simon szedł. W tym samym czasie z jaskini wybiegł Lunaris.

- Zapchlony kundel – wkurzył się Simon. – Rozwalę Ci łeb!

Rozpoczęli walkę. Lunaris był szybki i zwinny. Z gracją unikał ciosów Simona i gryzł go w nogę. Ja w tym czasie próbowałam się uwolnić. Wilk dawał radę, ale nie mógł unikać ciosów wiecznie. Simon zamachnął się buławą i trafił Lunarisa prosto w brzuch. Zwierzak poleciał daleko, gdzieś na 5 metrów. Wilk leżał i nie poruszał się.

- Nieee! – krzyknęłam.

- Dobra, ty jesteś następna – powiedział złowieszco Simon.

Podszedł do mnie, uniósł buławę z myślą wykonania ciosu ostatecznego. W jednej sekundzie schyliłam głowę, a atak zniszczył kajdanki. Z wściekłością rzuciłam się na Simona. Tarcza leżała za daleko i nie mogłam jej podnieść. Zdrajca machał buławą jak oszalały, ledwo unikałam jego ciosów. Zapędził mnie pod drzewo. Przycisnął broń do mojej szyi, a ja

próbowałam uwolnić się bezskutecznie. Przypomniałam sobie o sztylecie. Jednym sprawnym ruchem dźgnęłam Simona prosto w serce. Rozluźnił ucisk. Zatoczył się do tyłu, lecz zanim padł kopnęłam go prosto w twarz. Simon spadł na dno kanionu. Podeszłam do krawędzi. Zdrajca leżał i po chwili trzy stwory wyszły z jaskini. Darvary były spokojne, przyglądały się martwemu ciału. Jeden z nich chlusnął ciemną krwią z paszczy na twarz Simona. Dwójka pozostałych zaciągnęła jego ciało do wnętrza jaskini. Nie było mi go żal. Bardziej przejmowałam się Lunarisem. Podbiegłam do niego już miałam płakać, kiedy to nagle wilk otworzył oczy i stanął na równe nogi. Ciągle mnie zadziwiał. Wtuliłam się w niego i nie planowałam go puścić. Po tylu dniach wędrówki nadal pachniał sosną. Nagle obok mnie znaleźli się Troy z Jaredem.

- Allyson, co się stało? Czuję od ciebie krew – zapytał Troy.

Ciągle zapominam o jego zdolności super węchu. Nawet teraz zastanawiam się jak taki mały nos, może być tak czuły.

- Simon był zdrajcą – powiedziałam z obrzydzeniem w głosie. – Sprzedał nas dla miejsca w śmigłowcu. Krew jest jego. Zabiłam go i zrzuciłam na dno kanionu.

Przez kilka chwil staliśmy w milczeniu. Nikt nie wiedział, co powiedzieć. W końcu wstałam i zaczęłam iść w stronę jaskini.

- To tak naprawdę kolejny tunel – poinformował mnie Jared. – W połowie drogi zaatakował nas Darvar. Wygrywaliśmy, lecz Lunaris nagle zaczął biec w stronę wyjścia. – opowiadał dalej Jared. – Ledwo się obejrzelśmy, a potwór zniknął w ciemności. Teraz wiemy, o co chodził twojemu wilkowi.

- Tak Lunaris to naprawdę mądry zwierzak – powiedziałam z dumą.

Weszliśmy do tunelu. Wyglądał jak poprzedni, tylko mech był większy i świecił mocniej. Zjedliśmy pozostałe jedzenie, oraz wypiliśmy całą wodę. Troy wziął pierwszą wartę, a ja poszłam spać z naszymi na czole. Kobieta znów się pojawiła, ale była jakaś inna. Bardziej posępna, i nieszczęśliwa. Na jej nieskazitelnie białej szacie pojawiła się czerwona plama, a całe otoczenie zmieniło barwę na lekko szarawą.

- Jestem z ciebie dumna Allyson – powiedziała bezuczuciowym głosem kobieta. – Odnalazłaś i mimo przeszkód zabiłaś zdrajcę. Będziesz kiedyś świetną zabójczynią. Wracając do ważniejszych spraw. Ta jaskinia jest niebezpieczna, ale nie możecie się już cofnąć. Stado Darwarów jest coraz bliżej, straciliście mnóstwo czasu. O świcie dotrą do tego tunelu. Lunaris tym razem nie zna drogi. Będziesz musiała zdać się na instynkt. Powodzenia i uciekaj!!!

Obudziłam się z krzykiem. Spojrzałam na wejście do tunelu, za chwilę będzie świtać.

VI

Wszyscy spojrzeli na mnie ze zdziwioną miną. Nie zwlekając wstałam i zaczęłam mówić.

- Słuchajcie Darvary zaraz tu będą i jeśli się nie pośpieszymy... Kto to jest?! – dopiero teraz zauważyłam, że w tunelu stoi nieznana mi osoba.

- Witaj jestem Ashton Mastino – jego głos był miły, lecz usłyszeć się dało wyczerpanie.

- Dobra. Nie wiem czy można Ci zaufać, ale nie mamy czasu. Musimy uciekać.

Biegliśmy jak opętani, ciągle potykając się o swoje nogi. Po drodze dowiedziałam się paru rzeczy o nowym towarzyszu. Pochodził z oddziału Exbranch. To podróżnicy, którzy uciekli ze swych oddziałów i postanowili żyć na pustkowiu. O ich istnieniu nie wiedział nikt, nawet Bravewood. Ashton był niskiego wzrostu i miał piętnaście lat. Posiadał średniej długości, gęste, ciemne włosy, które w świetle słońca przybierały kolor głębokiego fioletu. Jego pomarańczowe oczy idealnie kontrastowały się z białą jak mleko cerą. Ubrania miał brudne i potargane. Najtrudniej było mu opowiadać o wczorajszym dniu.

- W nocy moją rodzinę i innych zaatakowały dwa Darvary. Walczyliśmy dzielnie, lecz przegraliśmy. Podczas potyczki zostałem odrzucony do tyłu i trafiłem w skałę. Całe moje ciało było sparaliżowane, lecz widziałem i słyszałem wszystko. Kiedy cała grupa została zabita zaczęło wschodzić słońce. Dwa Darvary okrążyły mnie i jeden z nich usiadł mi na brzuchu wpatrując się wielkimi brązowymi oczami we mnie. Nie mogłem oddychać. Potwór nachylił się nade mną i chlusną ciemną krwią prosto w moją twarz. Część poleciała do ust. Nie posiadała smaku co mnie dziwiło. Potem ciągnęli mnie przez dłuższy czas za nogę. Ja wciąż nie mogłem poruszać moim ciałem, a nawet gdybym mógł nie odważyłbym się. Darvary przestały dopiero pod wieczór, kiedy usłyszały krzyki jakieś osoby i wycie innych potworów. Przez noc uciekałem, aż dotarłem tutaj i spotkałem twoich przyjaciół.

Kiedy skończył opowiadać zrobiło mi się smutno z jego powodu. Po raz pierwszy od nocy ucieczki pomyślałam o rodzinie w oddziale. Czy mur wytrzymał natarcie? Jak poradzili sobie mieszkańcy? Czy wszyscy nie żyją? Co czuje moja matka, gdy dowiedziała się, że uciekałam? Przestałam. Nie mogłam dołować się takimi myślami. Biegłam przed siebie. To w prawo, to w lewo. Dotarliśmy do pięknego, małego jeziora.

- Odpocznijmy chwilę – zasugerował Ashton. – Nie dam rady dłużej biec.

- Ashton nie mamy czasu. Darvary mogą dogonić nas w każdej chwili – odpowiedziałam mu surowo.

Gdyby nie świecący mech jezioro było by bardziej tajemnicze niż teraz. Na dnie zauważyłam dwa żółte kółka. Wiedziałam co to oznacza.

- Musimy się stąd wynosić, natychmiast!!!

Na próżno. Z wody wynurzył się wielki Darvar, który wyglądał jak wąż morski, tylko bardziej obrzydliwy. Jego łuski były całe czarne i obślizgłe. Swoimi wielkimi oczami analizował każdy nasz ruch. Jego ogon blokował przejście. Nie było innej opcji, musieliśmy go zabić.

- To ten Darvar z wczoraj – powiedział sucho Jared. – Musiał tu przyjść i zmutować. Miejmy nadzieję, że jest zmęczony po ostatnim starciu.

- Grunt to optymizm – powiedziałam zachęcająco i rozpoczęłam szarżę.

Wygrana wydawała się być po naszej stronie. Jeziorko było tak małe, że ciało potwora wychodziło na brzeg, z każdej strony. Więc mogliśmy go atakować nie musząc wchodzić do wody. Darvar strzelał w nas ciemnoniebieską mazią. Broniałam wszystkich tarczą. Troy machał mieczem, Jared strzelał, a Lunaris czekał na odpowiedni moment do zaatakowania. Potwór nie pozwalał zbliżyć się nam na krok. Nie mieliśmy czasu. Stado Darvarów mogło wpaść do tunelu, w każdej chwili. Ashton nie wyglądał zbyt dobrze. Stał w rogu bezbronny nie mając żadnej broni w rękach. Podeszłam do niego, ale w tej chwili jego skóra zaczęła zmieniać barwę na czarną. Padł na ziemię jęcząc z bólu. Nie miałam pojęcia co się dzieje. Ashton wstał, lecz nie był już sobą. Zmutował w wielkiego Darvara. Zaatakował mnie, a ja mimo sprzeciwu umysłu musiałam go zabić. W końcu wilk wskoczył wężowi na grzbiet ciągle go gryząc. Ciemna krew lała się wszędzie. Wykorzystując nieuwagę przeciwnika zaczęliśmy kontratak. Darvar wydał głośny bulgoczący dźwięk, rzucił Lunarisem o ścianę i zaszły się w głębinie ciemnego jeziora.

- To jego mamy z głowy – powiedział radośnie Troy.

Nagle za naszymi plecami wydobyło się głośne wycie kilku potworów.

- Troy, przypomnij mi, aby następnym razem trzasnąć cię w łeb, gdy przydarzy nam się coś dobrego – rzuciłam mu groźne spojrzenie odchodząc od martwego ciała Ashtona

Wzięłam Lunarisa na ręce i pobiegliśmy w stronę wyjścia nie spoglądając za siebie. Wycie stawało się coraz głośniejsze. Z niewiadomych przyczyn mech zaczął przygasać. Dla mnie to

nie był problem, lecz dla reszty już tak. Zaczęłam wykrzykiwać kierunki, którymi powinni kierować się moi przyjaciele. Nagle Jared się zatrzymał.

- Co ty robisz?! – zapytałam go. – Musimy uciekać.

- Nie uciekniemy im – powiedział z rezygnacją Jared. – Idźcie sami, ja spróbuję je zatrzymać. W razie kłopotów mam ostatnią kulę i się zabiję. Opiekuj się Allyson Troy. Obiecuj mi to.

- Obiecuję.

- Kocham cię bracie – powiedziałam ze łzami w oczach.

- Też cię kocham siostrzyczko – uściskał mnie i pobiegł w ciemność.

- Musimy iść Allyson. Jared sobie poradzi – pocieszył mnie Troy i pociągnął za ramię.

Wiedziałam, że nigdy już nie zobaczę mojego brata. Po chwili dało się usłyszeć głośne skomlenie potworów. Nie chciałam słuchać. Doszedł mnie dźwięk strzału. Skupiłam się na zadaniu. Prowadziłam dalej Troya przez ciemność.

VII

Wyszliśmy z morderczego tunelu, kiedy słońce zaczęło wschodzić. Po drodze Lunaris zdążył się obudzić i szedł radosnym krokiem razem z nami. Z daleka zauważyliśmy mury Bravewood.

- Allyson już niedaleko, damy radę – pocieszał mnie Troy. – Zdobyliśmy trochę czasu, uda nam się.

W tym momencie miałam ochotę walnąć mojego przyjaciela w głowę. Nie zdążyłam jednak, gdyż od razu po jego słowach zemdlałam. Znowu pojawiła się kobieta, która wraz z otoczeniem wyglądała inaczej. Sen wyglądał mroczniej przez mocno szarą przestrzeń. Z twarzy kobieta nic się nie zmieniła, oprócz widocznego zmęczenia i smutku. Jej biała szata zdobyła kolejną czerwoną plamę, tym razem na plecach.

- Allyson, współczuję ci straty brata, lecz musisz być silna – jej głos był ciepły i przyjemny, ale wydawać by się mogło, że mówienie ją wyczerpuje. – Do Bravewood będziecie iść mniej więcej trzy godziny, a gdy tam dotrzecie, w niecałą godzinę musicie odnaleźć budynek główny Avenirów i dotrzeć do śmigłowca. Miasto nie jest już bezpieczne. Napotkasz tam problem, którego rozwiązanie znać będzie tylko Lunaris. To będzie jego ostatnie zadanie. Żegnaj Allyson. To nasze ostatnie spotkanie – po tych słowach sen zaczął się zawalać.

- Czekaj, kim jesteś? – zapytałam ponownie.

- Dowiesz się wkrótce Allyson i pamiętaj, uciekaj!!!

Obudziłam się z wrzaskiem. Lunaris leżał mi na brzuchu ze smutną miną. Patrzyłam w jego morsko-zielone oczy i zastanawiałam się nad słowami kobiety ze snu: „Napotkasz problem, którego rozwiązanie znać będzie tylko Lunaris. To będzie jego ostatnie zadanie”. Wierzyłam w to, gdyż jak dotąd kobieta nigdy się nie myliła. Troy patrzył na mnie, jakby czekał, aż coś powiem o moim śnie.

- Jak długo spałam? – zapytałam.

- Niecałą godzinę – odpowiedział. – Teraz nie wiem, czy nasza przewaga czasowa przypadkiem nie przepadła.

- Dobra. Skoro spałam aż tyle, to mamy trzy godziny, aby dotrzeć do śmigłowca – powiedziałam wstając.

Po drodze opowiedziałam Troyowi cały mój sen. Nie wyglądał na zdziwionego, tylko bardziej zamyślonego. Dopiero kiedy dotarliśmy do Bravewood, zrozumiałam potęgę tego miejsca. Mur był dwa razy większy od tego w Kreativ. Brama główna o była otwarta. W środku było jeszcze bardziej ponuro niż na zewnątrz. Jared miał rację. W tym dniu mieliśmy nikogo nie zastać w centrum państwa, lecz takiego czegoś się nie spodziewałam. Budynek na wprost zniszczony, a w powietrzu wisiała śmierć. Na ulicach leżały ciała zabitych osób. Kałuże krwi były wszędzie.

- Zagrożenie – pomyślałam przypominając sobie sen.

Razem z Troyem wiedzieliśmy, co robić. Zanim jednak zdążyliśmy pobiec w kierunku najwyższego budynku usłyszeliśmy głośnie wycie. Odwróciliśmy się. W naszą stronę biegło zgubione wcześniej stado Darvarów. Od razu zaczęliśmy zamykać masywną bramę. Musieliśmy działać szybko. We trójkę pchaliśmy jedną część, a potem drugą. Zatrzasnęliśmy bramę w ostatniej chwili. Mimo to nie mogliśmy odpocząć. Prędzej czy później potwory wyważą bramę, wespną się po murze, lub nad nim przelecą.

- Allyson, nie chciałem tego wcześniej mówić, ale Darvary mają charakterystyczny zapach, którego nie potrafię opisać – oświadczył Troy. – To jest tak jakbym po prostu wiedział, że to ten konkretny potwór. Teraz też to czuję. Kilka tych samych Darvarów, oraz jeden bardzo mocny nowy zapach. Możemy mieć kłopoty – powiedział ze strachem w głosie.

Tym razem nic nie powstrzymało mnie od uderzenia Troya w głowę.

- Nienawidzę, kiedy mówisz coś po szczęśliwym wydarzeniu.

Pobiegliśmy w stronę budynku, kierując się malutkim nosem Troya. Próbując dotrzeć jak najszybciej do celu, wybieraliśmy głównie małe, ciasne uliczki. Kiedy dotarliśmy do najwyższego budynku, czekała na nas ogromna niespodzianka. Przed wejściem do centrali stał Darvar. Wyglądał jak przerośnięty goryl z dwa razy większymi łapami. Jego futro było czarne, lecz oczy miały nieprzyjemny fioletowy kolor. Na jego plecach jeżyły się ogromne kolce. Lunaris cicho zaszczekał, a ja spojrzałam na niego. Siedział i spoglądał na mnie. Przykucnęłam i zauważyłam lekką zmianę. Jego piękne, morsko-zielone oczy wyrażały wiadomość, której nie chciałam otrzymać. Lunaris się żegnał. Nie mogłam tego zrozumieć czemu los odbiera mi wszystkich, których kocham. Wtuliłam się w niego ostatni raz, wdychając przyjemny zapach sosny. Wilk liznął mnie językiem i pobiegł w kierunku Darvara. Rozpoczęła się walka. Lunaris szczekał, gryzł i drapał ostrymi pazurami. Potwór kontratakował rzucając kamieniami, uderzając rękami, oraz strzelając kolecami. Poczekaliśmy chwilę, aż odejdą na bezpieczną odległość. Pobiegliśmy w stronę drzwi. Potężny Darvar odwrócił się i rzucił wielkim kamieniem w naszą stronę. Trafił w ścianę nad drzwiami. Skoczyliśmy w ich stronę. Kątem oka zauważyłam jak potwór całą siłą uderza Lunarisa w głowę. Wilk poleciał w ciemną uliczkę. Wyjście zawało się za nami. Byłam w jednym kawałku, jednak Troy nie miał tyle szczęścia co ja. Jego noga wykrzywiona została pod nienaturalnym kątem. Najprawdopodobniej była złamana. Musiałam ponieść Troya. Szliśmy po schodach w górę, dopóki nie trafiliśmy do dużego laboratorium. Zauważyłam duże drzwi przez, które trzeba było przejść. W połowie drogi jeden monitor zaświecił się. Zciekawiona podeszłam i zaczęłam coś klikać. Zdziwiłam się, gdy ekran ukazał nam kobietę z mojego snu w postaci hologramu. Ubrana była w biały, laboratoryjny płaszcz, a blond włosy zaplotła w artystyczny warkocz. Jej oczy zaskoczyły mnie najbardziej. Były koloru morskiej zieleni jak u Lunarisa.

- 18 maja 2166 rok – przemówiła kobieta. – Za siedem dni ze wszystkich oddziałów wraz z Bravewood zniknie życie. Ostatnio zanotowaliśmy wielki wzrost promieniowania, oraz wielkie stado Darvarów kierujących się w stronę centrum. Z badań krwi potworów stwierdziliśmy, iż ma ona właściwości silnie mutujące. Na szczęście naukowcom udało się znaleźć lekarstwo, dzięki któremu będziemy mogli wyleczyć zmutowane stworzenia. Niestety, aby tego dokonać potrzebujemy osób, które zostały narodzone w roku pierwszego wzrostu promieniowania. Zostało ich niewiele. Aktualnie, każdy oddział ma jedną taką osobę. Ja sama wyruszę do oddziału Kreativ, by eskortować takiego człowieka. Przeniosę moją „duszę” do ciała wilka – Troy próbował coś powiedzieć, lecz go uciszyłam. – Allyson wiem, że to widzisz. To, co usłyszałaś, może być dla ciebie szokiem, ale nie masz czasu. Musisz wiedzieć, że Jax uciekł już dawno i zamierza wprowadzić jeszcze gorszy system niż teraz. Nie znam szczegółów,

lecz wiem, iż musisz go zabić, oraz przywrócić dawne porządki. Żegnaj moja córko. Doktor Olimpia bez odbioru.

W tej chwili ekran stał się czarny. Miałam tyle pytań w głowie i żadnych odpowiedzi. Lunaris był moją matką lub odwrotnie. Próbowałam jeszcze coś naciskać, zdobyć więcej informacji, lecz moje starania przerwały głośnie wycia Darvarów.

- Allyson jestem tak samo zszokowany jak ty, ale nie mamy czasu – powiedział Troy odciągając mnie na bok. – Darvary się zbliżają, a w powietrzu wyczuwam cyjanowodor. Silnie trujący gaz, który zabije nas za kilka minut.

Musiałam mu przyznać rację. Z trudem pobiegliśmy w stronę wyjścia. Otworzyliśmy drzwi i wpadliśmy do długiego, krętego korytarza. Całkowitą ciemność rozświetlały lekkie, migające, czerwone światła. Założyłam naszyjnik na oko, gdyż potrzebowałam dodatkowej energii, aby widzieć drogę do wyjścia. Przez trujący gaz nasze kroki stały się wolne i ociężałe. Złamana noga Troya wcale nie pomagała.

- Allyson musimy odpocząć nie dam rady iść dalej – powiedział opadając na ziemię.

- Wstawaj Troy już nie daleko – sama chciałabym w to wierzyć, lecz mimo sprzeciwu umysłu usiadłam obok przyjaciela i nagle straciłam przytomność.

Przez chwilę dryfowałam bez celu w czarnej przestrzeni. Przede mną pojawiła się moja matka. Chciałam podbiec i ją przytulić, lecz nie mogłam poruszyć swoim ciałem. Olympia leżała w całkowicie czerwonej sukni i z okropnie wycieńczoną twarzą.

- Obudź się Allyson – powiedział moja mama. – Musisz uciekać. Drzwi do śmigłowca zamkną się za dwie minuty. Załóż naszyjnik na ucho. Kieruj się dźwiękiem wiatru. Naszyjnik rozwinął już w pełni, każdy możliwy zmysł, słuch będzie ostatnim. Wiem również, że cierpisz przez stratę swych przyjaciół, lecz biżuteria skopiowała ich najlepsze cechy, więc zawsze będziesz je miała przy swoim sercu. Od Amber dostałaś wytrwałość, od Simona spryt, od Jareda wielką odwagę, od Ashtona wytrzymałość na strach, od Troya ogromną moc miłości i współczucia, a ode mnie otrzymujesz wiedzę, która ukarze się stopniowo w twojej przygodzie. Kiedy dotrzesz do nowej bazy zapytaj o Hermesa Twimo. On ci pomoże. Kocham cię Allyson.

- Też cię kocham mamó – wypowiedziałam te słowa tak, aby mogła mnie usłyszeć.

- Obudź się Allyson i uciekaj!!! – krzyknęła moja mama ostatkiem sił.

Wstałam najszybciej jak mogłam, Podniosłam Troya i założyłam naszyjnik na ucho. Usłyszałam szum wiatru. Biegiem ruszyłam w jego stronę ciągle to skręcając. Mój wzrok był tak wyostrojony, że widziałam już wszystko jak za dnia. Za minutę drzwi do śmigłowca będą zamknięte, a my umrzemy od zatrucia. Nagle mechaniczne drzwi zaczęły się za nami zamykać. Przyspieszyłam. Skręciliśmy i wyszliśmy na ostatnią prostą. Wyjście znajdowało się dwadzieścia metrów przed nami.

- Już jesteśmy Troy. Udało nam się – powiedziałam ucieszona.

Zapomniałam jednak o naszym potężnym pechu. Trzy metry przed wyjściem mechaniczne drzwi zatrzasnęły się na nodze Troya. Nie mógł jej wyciągnąć, a ja nie wiedziałam jak mu pomóc.

- Allyson, biegnij do wyjścia, zostaw mnie! – krzyczał z bólem w głosie.

- Nie zostawię ciebie tutaj samego.

- Musisz się ratować. Kocham cię – powiedział, prawie tracąc przytomność.

- Też cię kocham Troy – zaczęłam płakać.

Przybliżyłam się, aby go pocałować. Niespodziewanie, zanim to nastąpiło, Troy pchnął mnie w kierunku wyjścia. Ledwo zmieściłam się w szparze w drzwiach razem z moją tarczą. Widziałam Troya w ostatniej sekundzie jego życia. Pochłonęła go bezduszna ciemność. To było najgorsze, co mogło mi się przytrafić. Straciłam wszystkich, których kocham. Chciałam leżeć tak aż jakiś Darvar mnie zabije, ale wiedziałam, że nie mogę tego zrobić, skoro tyle osób poświęciło swoje życie, abym ja mogła zachować swoje. Wstałam i szybko wbiegłam do śmigłowca, który już startował. Usiadłam na siedzeniu. Zauważyłam dziewięć osób włącznie z pilotem i mną. Nie przyglądałam im się. Jako jedyna wiedziałam chyba, gdzie lecimy. Dla mnie jest to podróż do „Nowego świata”.

Allyson leciała wraz z siódmką innych osób do bazy na pustkowiu. Przekonana, że wszystko skończy się właśnie tam. Jednakże z jaskini na dnie kanionu wyszedł ogromny, potężny Darvar. Kształtem przypomina człowieka. Spojrzał w górę i zauważył lecący śmigłowiec. Głośnym, chrapliwym, głosem pełnym chęci zemsty przemówił.

- A – Allyson... I – lep – piej... UCIEKAJ!!!